

Stanisław PODOBIŃSKI

**Maciej Wilamowski, Konrad Wnęk,
Lidia A. Zyplikiewicz,**

Leksykon polskich powiedzeń historycznych.

**Rys.: Jacek Gawłowski, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1998,
s. 189 + 4 nlb. Wyd. I. Druk: Drukarnia Narodowa, Kraków,
nakład nie określony**

Leksykon obejmuje: Wstęp (s. 5 – 6); hasła w układzie alfabetycznym począwszy od: **A cóżeście to nam za niemie diabłę ze Szwecji przywieźli** (Jana Zamoyskiego do Leśniowolskiego na widok królewicza Zygmunta III Wazy) do: **Żywią i bronią** — hasła na chorągwi Batalionu Grenadierów Krakowskich z powstania kościuszkowskiego 1794 r. (s. 7 – 181); Chronologiczny indeks osób (s. 183 – 188); Wskazówki bibliograficzne (s. 189) oraz „zachwałki” całej serii *Leksykony* (s. 190 – 191), do której to serii recenzowana tu praca należy.

Potrzeba tego typu leksykonu istniała od dawna, tytuł jednak zapowiada więcej niż zawiera, bo przeważają powiedzenia nie z całych, udokumentowanych i dających się rzetelnie zrekonstruować, dziejów Polski, lecz głównie z najnowszych, współczesnych, niedawnych wręcz, nie zastygłych jeszcze wydarzeń, i to jest bodaj główny mankament omawianej pracy. A nie wynika to z niemożliwości takiego opracowania, lecz najpewniej z niechęci zadania sobie takiego trudu, więc nabywca-czytelnik jest po trosze oszukany tytułem i zawartością.

Co prawda, Autorzy zdają sobie z tego sprawę, więc — dość nieprzekonująco acz z wdziękiem, tak jakoś mimochodem — tłumaczą się z tego, fakt jednak pozostaje faktem. Co prawda informują oni, że zamknęli zbieranie materiałów na roku 1995., tj. na kresie kadencji prezydenckiej Lecha Wałęsy, jednakże ani cezury tej nie uzasadniają ani też nie dowodzą, dlaczego luka trzyletnia — książka ukazuje się u schyłku roku 1998. — nie jest zapełniona i, czy będzie ktoś ten leksykon kontynuował, zwłaszcza że ten trzyletni ostatni okres obfitował w powiedzenia godne utrwalenia.

Opracowanie zawiera 247 haseł, hasła ujęte są — słownikarskim zwyczajem — w dwie kolumny, złożone jednak nazbyt maleńkim krojem, co dla „dojrzałych” oczu

czytelnika — a taki będzie głównie po nie sięgał — bez mocnych szkielec jest trudne w odbiorze ogromnie.

Hasła są autoryzowane inicjałami nazwisk autorów leksykonu, styl językowy tych haseł jednak różni się od siebie dość znacznie, choć trzeba zaznaczyć, że — przegadane w większości hasła, z trudem dające okazję szybkiego wyłuskania kontekstu lub konsytuacji mających istotny związek z proveniencją haseł-powiedzeń — utrzymane są w dość konsekwentnej, jednolitej linii konstrukcyjnej.

Leksykon zawiera — w zamyśle autorów — hasła związane bezpośrednio bądź pośrednio z Polakami, z wydarzeniami w Polsce, dość jednak zsubiektywizowane omówione, mimo że Autorzy silą się na obiektywizację. Nadto, uderza emocjonalność stylu leksykonu, co i jest zaletą pracy — przybliża do niekrotnie prezentowanych osób i zdarzeń czyniąc je bardziej „ludzkimi”, zarazem jednak utrudnia ogarnięcie istoty rzeczy, jej proporcje, jej właściwe zhierarchizowanie i aksjologizację.

Autorzy włożyli w pracę wiele zbierczego i redakcyjnego trudu, i to się czuje, redaktorzy, korektorzy i wydawca w ogóle dopatrzyli starannego ujęcia rzeczy: wyrazista, logiczna żywa pagina, indeks ujęty chronologicznie (od wieku XII do XX) — niestety! — indeks niepełny, wielu bowiem ważkich postaci związanych z poszczególnymi hasłami-powiedzeniami w indeksie tym nie ujęto!

W hasłach wiele cytatów lepiej by się „wbijało w oczy”, gdyby były wyróżnione inaczej niż kursywą np. obszerny cytat wypowiedzi L. Wałęsy w hasle **Zbudujemy drugą Japonię**.

Praca zawiera też dość obszerny (46!!) zestaw haseł, których pochodzenia i kontekstu autorzy nie zdołali — nie zechcieli?! — ustalić a, niestety, wynika to z Ich niedociekliwości, by nie rzec: z nigusostwa, zwłaszcza że w roku wydania pracy — należało to zrobić nawet na ozalidach — ukazały się bardzo ważne prace umożliwiające to, między innymi wiele prac arcydokładnie to ujmujących nestora szperaczy językowych Stefczyka, znanego bardziej jako Władysława Kopalnińskiego, w roku 1998 obchodzącego swój wielki jubileusz urodzinowy, czy praca H. Markiewicza i A. Romanowskiego, *Skrzydlate słowa*, wyd. II. — rozbudowane, uwzględniające krytyczne recenzje wydania pierwszego z roku 1990. — tego, na które jedynie Autorzy się powołują.

„Wskazówki bibliograficzne” na końcu pracy dowodzą, że Autorzy nie wyzyskali i wielu innych możliwości ekscerpcyjnych, m.in. drugiego wydania *Chrestomatii staropolskiej*, także wielu prac regionalistycznych, zawierających bogactwo tego typu materiałów (to nic, że wydanych w niemetropolijnych oficynach!). Szkoda też, że Autorzy pominieli bądź wykorzystali w sposób niepełny *Słownik frazeologiczny języka polskiego* Stanisława Skorupki oraz najnowszy *Mały słownik frazeologiczny języka polskiego* Stanisława Bąby i Jarosława Liberka.

Praca prostuje jednak wiarygodnie — szkoda że podając mało źródeł — wiele utartych opinii czy ustaleń odnośnie do powiedzeń, funkcjonujących często jako nawet przysłowia czy porzekadła, m.in. odnośnie do powiedzenia: *Liberum veto*, którego autorem był Władysław Siciński. Autorowie dowodzą, że był posłem trockim, a nie — jak obiegowo się sądził(ło) — posłem upickim, i wiele podobnych. Autorzy „Leksykonu” w pewnych partiach dają się ponieść naukowemu sztafażowi a nawet naukowemu zadcęciu, innym razem zaś, jakby znienacka, „kawoławologicznie” popularyzują, np. w hasle: **Krółom był równy** pisząc: „Juliusz Słowacki był poetą i dramatopisarzem ...” (s. 62) odkrywając Amerykę.

Niektóre hasła zawierają łacińskie ekwiwalenty ich znaczeń, i to jest zaletą tej pracy, np. **Initium calamitatis Regni** 'Początek nieszczęść Królestwa' czy powszechnie niemal znane, lecz głównie w wersji łacińskiej, **Neminem captivabimus nisi iure victum** 'Nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądu', i podobne.

Hasła *Leksykonu* są frazeologizmami ogromnie interesującymi, wprost dla słowiarzy-językoznawców frapującymi, jako że używane były — i są — na zasadzie etykietek, komentarzy do określonych sytuacji, postaci, zdarzeń, nadto odzwierciedlają mentalność: kose widzenie rzeczywistości, umiejętność zdobycia się na dowcip słowny lub sytuacyjny naszych przaszczurów i naszych współczesnych, są więc godne i warte zbadania ich także pod względem ściśle składniowo-paradygmatycznym i frazeologicznym, z czego jednak Autorom zarzutu nie czynimy.

Książka zaleca się staranną szatą graficzną, choć jej okładka nie nazbyt wabliwa; rysunkami wewnątrz tekstu — niektóre jednak na siłę udowcipnione, zbudowane na stereotypach, operujące sprymitywizowanymi asocjacjami; twardą oprawą, co istotne zważywszy — czego Autorom życzymy — częste najpewniej obcowanie odbiorcy z tą książką. Generalnie, leksykon wydany jest dobrze, co piszemy z pewnymi oporami pomni zasady, że „Cygan Cyganowi nie wróży”.

Leksykon zainteresuje z pewnością szeroki krąg odbiorców, od uczniów po emerytów, stanowiąc dla jednych naukę a dla innych repetycję.